

# Szacki, Jerzy

---

## Z życia nauki i życia Towarzystwa : Refleksje o polskości

---

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 62 - 63, 58-68

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## A. Z ŻYCIA NAUKI I ŻYCIA TOWARZYSTWA

Jerzy Szacki

### REFLEKSJE O POLSKOŚCI

Mówi się o *polskim* państwie, *polskim* społeczeństwie, *polskim* narodzie, *polskiej* kulturze. Otóż mam niekiedy wrażenie, iż w każdym wypadku chodzi jak gdyby o jakąś inną polskość. Wydaje się, że w rozważaniach o polskości chodzi zwykle o trzy sprawy różne, które warto byłoby od siebie odróżnić. Na razie będzie mowa jedynie o dwóch, do trzeciej natomiast przejdę dopiero pod koniec artykułu.

Otóż w rozważaniach o polskości chodzi często po prostu o to wszystko, cokolwiek *faktycznie* wyróżnia Polaków spośród innych nacji, o ogół cech, jakie posiadają na skutek tego, że mieli taką a nie inną historię, ulegają takim a nie innym wzorom i hasłom, żyją tak jak żyją itd. Całkiem często chodzi jednak również lub nawet przede wszystkim o coś innego, a mianowicie o to, co to znaczy być dobrym czy też „prawdziwym” Polakiem.

Inaczej mówiąc, czasem chodzi o cechy Polski *realnej*, czasem zaś o cechy Polski *idealnej*, z jaką – będąc Polakiem – wolałoby się mieć do czynienia. W pierwszym wypadku w grę wchodzi pytanie: „*Jacy jesteście?*”, w drugim natomiast pytanie: „*Jacy powinniśmy być?*” czy też może jacy jesteśmy w jakiejś – empirycznie nieuchwytej istocie swojej. Jeden Polak mówi więc na przykład do drugiego Polaka: „Bądź Pan Polakiem!” chociaż wie doskonale, że zwraca się do Polaka, i w ten sposób nie zwróciłby się do nikogo innego.

Pytając: „*Jacy jesteście?*”, nie wykluczamy, iż w końcu stwierdzimy, że jesteśmy pełni sprzeczności i bardzo się od siebie różnimy, aczkolwiek to czy owo nas do siebie jakoś upodabnia i zbliża. Nie wykluczamy też, że uznamy pytanie za źle postawione, ponieważ – jak pisała np. Antonina Kłoskowska – „[...] Polacy ogóle” ujmowani z punktu tożsamości są [...] fikcją teoretyczną albo ideologiczną lub zgoła polityczną<sup>1</sup>.

Co prawda, jest także możliwe, że próba opisu „domeny polskiej” przerodzi się rychło w lament na „polską mizериę” i padną znane uogólnienia na temat tego „okropnego” kraju, w którym nigdy nic nie jest „normalne”. Albo, przeciwnie zacznie się wyliczanie narodowych cnót i sukcesów. Tak czy

<sup>1</sup> Antonina Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 103.

inaczej, pozostaniemy jednak na gruncie czegoś, co jesteśmy skłonni uważać za *fakty*. Ewentualny spór będzie dotyczył *widzialnych cech pewnej zbiorowości*: ludzi uważających się za Polaków, mówiących po polsku, zamieszkujących ziemię polskie, posiadających polskie obywatelstwo, czy jak jeszcze zechcemy tę zbiorowość zdefiniować.

Pytając: „Jacy powinniśmy być?” zakładamy z góry, że Polska to „wielka rzecz”, coś zupełnie nadzwyczajnego, a przede wszystkim – posłużę się sformułowaniem Andrzeja Friszkego – „[...] pewien monolit, obowiązujący zespół postaw i zachowań, którego przekroczenie – niezależnie od okoliczności i uzasadnień – stawia na hańbiącym marginesie”<sup>2</sup>.

Polskość z tego punktu widzenia to *nade wszystko zespół cnót*, których konkretni Polacy mogą nie mieć i z takich lub innych powodów przeważnie nie mają, gdyż – jak wiadomo choćby z lektur szkolnych „dusza anielska” narodu może być uwięziona w „czerepie rubasznym”.

Kiedy jednak mówi się o polskości w tym znaczeniu, dające się empirycznie stwierdzić cechy Polaków nie mają nic do rzeczy, jakiegokolwiek bowiem są, i tak doskonale wiadomo, czym Polska jest w najgłębszej istocie swojej i jaką to Polskę należałoby „obudzić”, „stworzyć”, „odbudować” lub „wskrzesić” wbrew wszelkim oporom i przeciwnościom losu. Wiedza ta jest, co prawda, środowiskowo zróżnicowana, jeśli jednak ktoś ją posiadał, to wie na pewno i nie da się przekonać, że – być może – sam tę Polskę wymyślił.

W gruncie rzeczy, chodzi tu więc nie o Polskę jako taką, nie o Polskę znaną z doświadczenia, lecz o ideę polskości, rozumianą w taki sam sposób w jaki – dajmy na to – Nikołaj Bierdiajew rozumiał ideę rosyjską, pisząc: „Interesować mnie będzie nie tyle Rosja w znaczeniu empirycznym, ile raczej zamysł Stwórcy w odniesieniu do Rosji, narodu rosyjskiego, jego idea”<sup>3</sup>.

Kiedy więc słyszymy: „A to Polska właśnie”, chodzić może równie dobrze o wezwanie do uważniejszego rozglądania się wokół siebie, jak i do tego, aby pomyśleć wreszcie o wzniosłym narodowym powołaniu, o którym dający się zaobserwować Polacy (lub jakaś znaczna ich część) nie mają w danej chwili zielonego pojęcia. Chodzić może zarówno o Polskę, jaką pokazują badania socjologiczne, reportaże czy – dajmy na to – obrazy Dudy-Gracza lub rysunki Andrzeja Mleczki, jak i o Polskę romantycznych wieszczów oraz ich późniejszych – coraz mniej, niestety, udanych – naśladowców.

<sup>2</sup> *Między modelem a rzeczywistością. O polskości dyskutują: Andrzej Friszke, Marek Jurek, Tomasz Lubiński, Andrzej Mencwel, Janusz Tazbir, Wojciech Wieczorek i Tomasz Wiszcicki*, „Więź”, listopad 1998, nr 11 (481), s.45.

<sup>3</sup> *Nikołaj Bierdiajew, Rosyjska idea*, Warszawa 1999, s. 7.

Inaczej mówiąc, w rozważaniach o polskości mamy do czynienia już to z chęcią *opisania* pewnego zbioru faktów, już to z pragnieniem dostarczenia rodakom *wychowawczego wzorca* i zachęcenia ich do pozbycia się tych brzydkich cech, które obecnie, niestety, zdają się posiadać, chociaż ich posiadanie jest ewidentnie sprzeczne z idealnym – platońskim, rzecz można – wyobrażeniem polskości.

Dobrego przykładu fundamentalnej różnicy między wyróżnionymi punktami widzenia dostarczają znane spory wokół zbitki „Polak-katolik”. Zwolennik opisowego podejścia do zagadnienia polskości stwierdzi mianowicie na przykład, odwołując się do wyników badań socjologicznych, że ledwie co dziesiąty współczesny Polak, pytany o to: „Co Twoim zdaniem sprawla, że ktoś jest Polakiem?”, wymienia w odpowiedzi wiarę katolicką<sup>4</sup>. Zwolennik podejścia normatywnego – nawet świadomy, być może, takiego stanu rzeczy i narzekający kiedy indziej na upadek narodowego obyczaju – nie zawaha się stwierdzić, iż to „[...] katolicyzm jest istotą naszej więzi narodowej”<sup>5</sup>.

Równie dobrze mógłby powiedzieć za przykładem pewnego prawnicowego polityka, zmartwionego wynikiem poprzednich wyborów prezydenckich, w których sam nie odniósł sukcesu, że „[...] znaczna część tego społeczeństwa przestała być narodem. Pełna świadomość narodowa jest dzisiaj udziałem może jednej trzeciej Polaków, w każdym razie wyraźnej mniejszości”<sup>6</sup>. Po ostatnich wyborach prezydenckich inny polityk tego samego obozu stwierdził, iż Kwaśniewski wygrał „[...] w opozycji do tego, co stanowi o polskiej tożsamości narodowej”<sup>7</sup>.

Jak widać, bycie Polakiem nie jest tu kwestią poczucia przynależności, czy też posiadania pewnej liczby takich „moralnie obojętnych” cech jak – dajmy na to – posługiwanie się polską mową i polskim paszportem, lecz zależy nade wszystko od pozostawania w zgodzie z określonym moralno-politycznym wzorcem.

Jest oczywiste, że te dwa wyobrażenia polskości nie tylko są zupełnie różne, ale i raz po raz wchodzą ze sobą w konflikt. Ciekawe, że pierwsze spotykamy najczęściej wtedy, gdy mowa o *polskim społeczeństwie*, z drugim zaś raczej wtedy, gdy mowa o *polskim narodzie*. I nie przypadkiem chyba jedni z nas posługują się chętniej słowem „społeczeństwo”, inni natomiast słowem „naród”.

<sup>4</sup> Por. Ewa Nowicka, *Jak być Polakiem*, „Więź” 1998, nr 11 (481), s. 55.

<sup>5</sup> Wypowiedź Marka Jurka w dyskusji cytowanej w przypisie 1.

<sup>6</sup> *Wyjście z szarej strefy – rozmowa z Janem Olszewskim*, „Arkana” 1996, nr 3 (9), s. 14.

<sup>7</sup> Wypowiedź Marka Jurka w „Gazecie Wyborczej” z 9.X.2000 r.

Pojęcia te najwyraźniej nie pokrywają się ze sobą nie tylko dlatego, że w skład polskiego społeczeństwa wchodzi także jakieś mniejszości narodowe, sączące – jak zwykli twierdzić poniektórzy nacjonaści – swe jady w polską duszę. Po prostu pojęcie społeczeństwa jest na ogół aksjologicznie neutralne i zdolne pomieścić najbardziej sprzeczne żywioły, a pojęcie narodu na ogół nie. Społeczeństwo można i należy empirycznie badać (a także oglądać okiem krytyka i satyryka), podczas gdy wiedzę o swoim narodzie uzyskuje się jak gdyby w jakiś inny sposób. I ma ona wszelkie znamiona wiedzy świętej, nie podlegającej dyskusji, której celem byłoby coś innego aniżeli obrona wartości przed bluźniercami. Zastanawiające, że te dwa ewidentnie różne wyobrażenia polskości zachodzą jednak w praktyce na siebie i wyznaczenie wyraźnej granicy nimi bywa trudne.

Opisy robi się nierzadko z aż nazbyt wyraźną intencją stworzenia kontrastowego tła dla przyjętego ideału, ewentualnie wykazania, iż jest on anachroniczny i absurdalny, lub – wręcz przeciwnie – całkiem bliski rzeczywistości. Z kolei prezentacja ideału niemniej często przybiera postać rzekomego opisu jakiejś – ukrytej przed powierzchowną obserwacją – rzeczywistości głębszej, która na razie objawia się tylko nielicznym, pozostając niewidoczną dla zwykłych zjadaczy chleba, którzy w większości mogą być tylko „potencjalnymi” członkami narodu, oraz – rzecz jasna – dla tych ludzi niekoniecznie zwykłych, którzy w taki lub inny sposób postawili się „poza narodem”. Któż nie zna Mickiewiczowskiego:

*Nasz naród jak lawa,  
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;  
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi,  
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.*

Nie zamierzam bynajmniej twierdzić, jak można byłoby spodziewać się po socjologu, że takie idealizacje własnego narodu nie mają żadnego sensu, zdaję sobie bowiem sprawę, iż naród jest taką osobliwą zbiorowością, o której – jak dowodził na przykład Max Weber – nie podobna sensownie mówić tak długo, jak długo bierze się pod uwagę wyłącznie empirycznie dane postawy i zachowania się jej domniemyanych członków. Pogląd taki wydaje mi się zresztą truizmem.

W tym sensie przyznaję rację Ernestowi Gellnerowi, który utrzymywał, że to „[...] nacjonalizm stwarza narody, a nie na odwrót”<sup>8</sup>. Przed pojawieniem się *idei narodowej* (wolę unikać w tym kontekście słowa „nacjonalizm”, które budzi w Polsce zbyt wiele niepożądanych skojarzeń) mamy do czynienia tylko ze zbiorowością ludzi „tutejszych”, której członkowie

<sup>8</sup> Ernest Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 72.



są wprawdzie pod wieloma względami „tacy sami” i mają zwykle aż nadto wyraźne poczucie swej odrębności, ale narodem nazywani nie są i nie powinni być. Są grupą etniczną, która trwa i do niczego poza dalszym trwaniem nie aspiruje, podczas gdy naród potrzebuje wielu innych rzeczy: na przykład własnego państwa, pełnej chwały historii, wspaniałej literatury, „należnego miejsca” wśród innych narodów świata i tak dalej.

Nie można, rzecz jasna, powiedzieć po prostu, że to naród „chce” tego wszystkiego. Początkowo chcą tego z reguły jedynie stosunkowo nieliczni „budziciele” – elity, przekonane, że przemawiają w jego imieniu, i przepełnione nadzieją, że wcześniej lub później spotkają się z masowym zrozumieniem, a „potencjalni” członkowie narodu przekształcą się w jego członków „aktualnych” czyli przestaną być „nieuświadomieni”, „uśpieni” lub „otumanieni”.

To „budzenie” narodu jest niewątpliwie w dużym stopniu jego *tworzeniem*, jeżeli nawet towarzyszy mu wiara, iż w istocie chodzi o coś, jeśli nie wiecznego, to odwiecznego. W tym sensie *idea narodowa jest niewątpliwie wcześniejsza od narodowej rzeczywistości*, choć nie jest bynajmniej kreacją ex nihilo, jak zdają zakładać współcześnie się niektórzy teoretycy.

Wypada dodać, iż rola idei narodowej okazuje się zawsze największa tam, gdzie narodotwórczy się pod proces odbywa obcym panowaniem, tj. aktualna władza państwowa nie tylko nie ułatwia (zwłaszcza dzięki takim instytucjom szkoła i jak wojsko) upowszechniania się świadomości narodowej, i ale czynnie mu przeciwdziała. Tak właśnie było przez długi czas w naszym kraju toteż trudno się dziwić, iż swoisty platonizm w pojmowaniu polskości mógł święcić wspaniałe triumfy: bycie Polakiem musiało być *raczej wzniosłym zadaniem niż jedną z oczywistości dnia codziennego*. Polska historia pozostawiła mało miejsca na opisany przez Michaela Billiga<sup>9</sup> „nacjonalizm banalny”, który obchodzi się bez wielkich słów i gestów, nie musi bowiem wciąż nowa od wykazywać, że – wbrew świadectwu zmysłów – „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

Na nic nie zdałoby usiłowanie aby w rozważaniach o polskości (lub osobliwościach jakiegokolwiek innego narodu) pominąć sferę wartości, ideałów i wzorów. W żadnym razie nie może chodzić o to, jak ją z tych rozważań wyeliminować, wprowadzając na jej miejsce same tylko „fakty”, lecz na tym, jak ją uwzględnić, nie popadając tym samym w patriotyczne moralizatorstwo i nie szukając za przykładem wieszczów, ideologów i poniekórych polityków platońskiej idei polskości, z którą empirycznie dani

<sup>9</sup> Por. Michael Billig, *Banal nationalism*, London 1995

Polacy mają bardzo niewiele wspólnego. Nie twierdzą, że jest to możliwe, sądzę jednak, iż rzecz warta jest zastanowienia.

Inaczej mówiąc, nie zamierzając dociekać żadnej głębi „duszy polskiej”, uważam jednak za konieczne przyjąć, że polskość nie podobna scharakteryzować li tylko jako zespołu posiadanych przez ogół lub większość Polaków cech „obiektywnych” bez wzięcia pod uwagę *projektów bycia Polakami*, jakie były i są tworzone z myślą o tych rodakach, którzy nie są jeszcze tacy jak należy.

Korzystając z modnej w socjologii frazeologii, można więc powiedzieć, że polskość jest *społecznie konstruowana* w toku tworzenia i konfrontacji owych projektów oraz – nigdy w pełni skutecznej – walki o ich realizację.

Podkreślając znaczenie wartości, ideałów i wzorów, warto jednak pamiętać o paru rzeczach, o których dość często zapomina się wówczas, gdy rozprawia się we wzniósły sposób o Polsce i polskości. Chcę w związku z tym sformułować parę tez dość – jak mi się wydaje – banalnych. Nie zamierzam ukrywać, że formułowaniu tych tez będzie towarzyszyć intencja zapytania, czy pewne – mocno zakodowane w tradycji – wyobrażenia nie stają się dziś anachroniczne.

*Pierwsza teza* dotyczy tego, iż owa idealna polskość nie jest i nie może być niezmienną substancją, „świętym ogniem” płonącym od zarania dziejów, lecz ulega przez stulecia przeobrażeniom tak co do swojego geograficznego i etnicznego zakresu, jak i co do swej społecznej treści<sup>10</sup>. Warto na przykład pamiętać, że słowo „Polacy” było ongiś synonimem słowa „szlachta”, a na przykład Konfederacja Targowicka – będąca dzisiaj symbolem narodowego zaprzęstwa – została zawiązana w imię rdzennie polskich wartości, zagrożonych ponoć przez „spisek” – ulegających obcym wpływom twórców Konstytucji 3 Maja.

Jak wiadomo, w XIX wieku ta sama konstytucja zaczęła uchodzić za uosobienie tego, co w myśli politycznej najbardziej polskie. Ona wszakże z kolei stawała się niejednokrotnie przedmiotem krytyki jako nie dość zdecydowane odejście od utożsamienia narodu ze szlachtą i brak zrozumienia, że prawdziwie narodowe jest wyłącznie to, co ludowe<sup>11</sup>.

Najważniejszym zapewne procesem społecznym ostatnich dwóch stuleci było to, co Józef Chałasiński nazywał „unarodowieniem mas

<sup>10</sup> Por. np. Janusz Maciejewski, *Rasa czy principium. O dziejach przemiany formuły polskości w XIX i XX wieku*, [w:] *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku* pod redakcją tegoż, Warszawa 1999; Tadeusz Łepkowski, *Historyczne kryteria polskości*, [w:] *Oblicza polskości*, Antonilla Kłoskowska (red.), Warszawa 1990.

<sup>11</sup> Por. np. Stanisław Pigoń, *Problem ludu-narodu w publicystyce Wielkiej Emigracji*, Kraków 1966.

ludowych”, wskazując słusznie, jak bardzo zmieniło się dzięki niemu zarówno oblicze tych mas, jak i pojmowanie narodu. Pamiętajmy, że jeszcze Roman Dmowski narzekał, że „[...] u nas za charakter narodowy przyjmuje się charakter szlachcica polskiego – bo szlachta prawie wyłącznie do niedawna stanowiła naród – miesza się przy tym typ stanowy z typem narodowym i uważa się za podstawowe właściwości charakteru polskiego to, co się wytworzyło w jednej warstwie społecznej...”<sup>12</sup>.

Co prawda, ów proces oznaczał w większym zapewne niż oczekiwano stopniu przyswojenie sobie przez wchodzące do narodu masy wzorów kultury dawnego narodu szlacheckiego<sup>13</sup>, była to jednak głęboka rewolucja, z której warto sobie zdawać sprawę, kiedy rozprawia się dziś o polskości, a zwłaszcza kiedy się zakłada, iż jej właściwe zrozumienie dane jest z natury rzeczy tylko elitom.

Jakakolwiek jest ciągle rola elit, nie podobna uważać, że tylko im przysługuje zdolność odróżniania dobra i zła, prawdy i fałszu, patriotyzmu i zdrady narodowej. Empiryczny, by tak rzec, naród upomina się tu o swoje prawa – nieskory, jak się zdaje do tego, aby zdać się całkowicie na zdanie ideologów i przywódców.

Z pewnością nie pora teraz na przypominanie konfliktu Kordiana i Chama, klasowy wymiar kwestii narodowej wydaje się wszakże istotny, gdyż wiąże się ze sprawą o trwalszym znaczeniu – sprawą, której dotyczy moja druga teza banalna, a mianowicie z tym, że polskość była i nie przestaje być przedmiotem namiętnego sporu.

Dzisiaj spór ten dotyczy, oczywiście, nie tego, jaka warstwa społeczna jest jej głównym depozytariuszem, prawie każdy jego uczestnik chce bowiem koniecznie reprezentować „cały naród”, lecz tego, jaką treścią należy to pojęcie wypełnić. Treścią przekazaną nam przez tradycję czy też może jakąś inną? A jeśli przez tradycję, to przez jaką, nie jest bowiem oczywiste, że musimy pozostać na wieki w kręgu wciąż tej samej tradycji romantycznej, której skądinąd tak wiele zawdzięczamy?

To, co powiedziałem, dotyczy zresztą nie tylko polskości, lecz wszelkich innych pojęć tego rodzaju, albowiem naród jest wprawdzie z ideologicznego założenia jednością ponad wszelkimi podziałami, ale to czym jest i powinien być, jest z reguły definiowane i redefiniowane na wiele różnych sposobów zależnie od światopoglądu, orientacji politycznej, religii i mnóstwa innych rzeczy.

<sup>12</sup> Roman Dmowski. *Myśli nowoczesnego Polaka*, wyd. III powiększone, Lwów 1907, s. 42–43.

<sup>13</sup> Pisał o tym np. Janusz Tazbir w: *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1983.



Idea narodu upowszechniła się w warunkach zróżnicowania i duchowego podziału społeczeństw, toteż tocząca się w nich walka idei i interesów nie mogła i nie może pozostawać bez wpływu na to, jak naród jest rozumiany i jak pojmuje się zobowiązania jednostek wobec niego. Nie brakło wprawdzie w XX wieku entuzjastów takiej lub innej narodowej „monoidei” i – jak mówił przed wojną Bolesław Piasecki – „duchowego umundurowania” członków narodu (tęsknota do doskonałej jedności do dziś zresztą nie wygasła), ale demokracja zdaje się kłaść kres iluzji, że naród może nie być obszarem i przedmiotem jawnego i nierozstrzygalnego definitywnie sporu. W tym sporze chodzi o odpowiedź na pytania dotyczące zarówno aktualnej sytuacji narodu, jak i tego, do czego powinien zmierzać i co stanowi o jego trwałej tożsamości.

Te pytania i odpowiedzi nie są konieczne formułowane explicite, ale nietrudno, jak się zdaje, je odnaleźć pod powierzchnią sporów o charakter państwa narodowego, rolę Kościoła, przyszłość rolnictwa, stosunek do Unii Europejskiej, dekomunizację, programy szkolne, pomniki i nazwy ulic, nakłady na naukę i kulturę, a także mnóstwo innych spraw. Przede wszystkim zaś w sporze o to, czy i w jakim zakresie możliwa jest taka jedność, której fundamentem byłaby nie obwarowana licznymi zastrzeżeniami zgoda w sprawach dla narodu najważniejszych – zgoda uchylająca w jakimś zakresie pytanie: „Czyja jest Polska?”

Nie ma powodu oczekiwać, że ten spór skończy się kiedykolwiek czy to kompromisem, czy to powszechną akceptacją jakiegoś jednego – absolutnie „słusznego” – rozwiązania. Tylko cud mógłby to sprawić. Trzeba się przeto pogodzić z tym, że nie ma i nie będzie jednej Polski idealnej – tak samo jak nie było i nie ma jednolitej Polski realnej. W gruncie rzeczy, nie było jej zresztą nigdy.

Tu przechodzę do *trzeciej tezy* banalnej. Dotyczy ona tego, że owe nieuchronne – jak się zdaje – spory to mają do siebie, że każda ze stron jest skłonna mniemać, iż to ona i tylko ona jest w posiadaniu prawdy o swoim narodzie, a ktokolwiek dowodzi jego czegoś na temat innego, popełnia dużo coś gorszego niż pomyłka i stawia się poza jego nawiasem.

Aby być nie gołosłownym, przypomnę przebieg naszej żalostnej dyskusji konstytucyjnej, w której padały słowa o Targowicy, antynarodowym charakterze projektu, o tym, wreszcie, co powinno konieczne znaleźć się w preambule konstytucji, aby można ją było uznać prawdziwie polską. Każde większe wydarzenie polityczne dostarcza zresztą przykładów tego samego rodzaju, będąc okazją nie tyle do prezentacji konkretnych programów, ile do zapewniania, że to my jesteśmy najlepszymi Polakami.

W jakiejś mierze można to – rzecz jasna – przypisać niskiej jeszcze kulturze demokratycznej dyskusji oraz świadomości tego, że w naszych dziejach najnowszych raczej mieli tak często ci, którzy w imię własnego ideału potrafili nie liczyć się z nastrojami większości społeczeństwa i powiedzieć sobie to, co napisał kiedyś Józef M. Bocheński: „Kto by [...] – nawet w najlepszej wierze – sprzeciwiał się uznaniu naszego ideału kulturowego i starał się nadać narodowi „N” inne oblicze kulturowe, musi być uznany za zdrajcę i szkodnika [...] istnieje moralna podstawa do stosowania wobec niego najostrzejszych środków, gdy tylko takie środki okażą się potrzebne i skuteczne”<sup>14</sup>.

Wolno chyba powiedzieć, że bez takiej niezmaconej wiary w słuszość własnej sprawy nie byłoby dzisiaj niepodległego państwa polskiego, bo nie jest przecież prawdą, że walczył o nie bez ustanku „cały naród polski”.

Wolno jednak również zapytać, czy ten styl myślenia godzien jest kulturowania w sytuacji, w której przyszłość narodu zdaje się zależeć od demokratycznej większości, a żaden z „ideałów kulturowych” nie ma szans na powszechną akceptację. I, co ważniejsze, nie toczy się już, na szczęście, walka o prawo narodu do istnienia i posiadania niepodległego państwa, w związku z czym nacjonalizm mógłby bezpiecznie stawać się coraz bardziej „banalny”. Kiedy, wreszcie, o „rząd dusz” walczą nie tyle wielcy „budziciele” narodu, ile tacy sobie politycy, którym wydaje się, że będą ładniej wyglądać w przebraniu wieszczów.

Jest to, oczywiście, pytanie retoryczne, nie wyobrażam sobie bowiem pozytywnej na nie odpowiedzi. Nie chcę przez to powiedzieć, że rozprawianie o narodzie polskim przez duże „N” utraciło tym samym sens jakkolwiek i pozostaje nam jedynie obserwacja pospolitych faktów życia narodowego. Powstaje wszakże pytanie, czy najwłaściwszą płaszczyzną takich rozważań musi być niezmiennie *ideologia* narodowa.

To w związku z tym pytaniem chcę zająć się na zakończenie polskością w trzecim wspomnianym na wstępie znaczeniu. Chodzi mi o znaczenie, w jakim przysługuje ona *polskiej kulturze*. Nie realnemu społeczeństwu, nie idealnemu narodowi, lecz *kulturze* jako bytowi, który jest realny i idealny zarazem.

Jest on *realny*, ponieważ realnie istnieją dzieła składające się na kanon kultury polskiej (pominę tu z konieczności sprawę trudności jego zdefiniowania<sup>15</sup>), realnie istnieje pewne narodowe dziedzictwo, z którego

<sup>14</sup> O. Józef M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, Warszawa 1999, s. 84.

<sup>15</sup> Por. np. Andrzej Szpociński, *Kanon kulturowy*, „Kultura i Społeczeństwo” 1991, nr 2 oraz J. Kurczewska, *Kanon kultury narodowej* w tomie pod jej redakcją *Kultura narodowa i polityka*, Warszawa 2000.

obecności zdają sobie bodaj najlepiej sprawę ci, którzy jak na przykład Gombrowicz – chcą się spod jego ciśnienia wyzwolić; realnie, istnieje pewien system nie tylko czysto językowych znaków, „haseł” i „odzewów”, by użyć metafory Jana Prokopa<sup>16</sup>, dzięki którym Polacy są w stanie porozumieć się ze sobą”, chociaż skądinąd może ich dzielić niemal wszystko; istnieje, wreszcie zbiorowa pamięć i swoisty kalendarz polski, w którym – dajmy na to – Sierpień to nie tylko szczyt sezonu urlopowego, a Wrzesień to nie tylko początek roku szkolnego.

Jest to, oczywiście, zarazem byt jak najbardziej *idealny*, gdyż – mimo wysiłków wszelkiego rodzaju nauczycieli – ani owe kanoniczne dzieła nie są znane ogółowi Polaków i powszechnie przez nich cenione, ani duchowe dziedzictwo nie jest dla wszystkich jednakowo dostępne i odczuwalne, ani sprawność posługiwania się narodowymi znakami nie jest w większości wypadków szczególnie duża. Niemniej jednak zdajemy sobie – co najmniej intuicyjnie – sprawę, że z czymś takim mamy wciąż i będziemy mieli w przyszłości do czynienia, chociaż jesteśmy tak bardzo różni i tak nam daleko od podzielenia jednej narodowej *ideologii*.

Do przekonania przemawiają mi w związku z tym koncepcje, przeważające zresztą zawsze w polskiej socjologii<sup>17</sup>, według których polskość to nade wszystko kwestia *wspólnoty kultury*, nie zaś podobieństwa charakteru, sposobu życia czy też wyznawanej ideologii czy nawet istnienia narodu państwa. Skłonny jestem krytykować większość tych koncepcji za rażące niedocenywanie polityki, sądząc jednak, że skupiają one uwagę na sprawie zgoła zasadniczej, z której doniosłości zdają sobie zresztą doskonale sprawę ich antagoniści, uwydatniający nade wszystko znaczenie państwa, traktują je bowiem z reguły – jak czynił to Gellner jako polityczny „dach” nad wspólnotą kultury. Sprawa kultury jest, tak czy inaczej, bezdyskusyjna.

Dyskusja zaczyna się od momentu, w którym przychodzi nam dokładniej określić, co to takiego *kultura narodowa*, i uświadamiany sobie, z jednej strony, w jak wielkim stopniu jej wyobrażenie bywa rezultatem ideologicznych projekcji, z drugiej zaś strony to, jak wielka przepaść oddziela każde idealne wyobrażenie kultury narodowej od rzeczywistości uczestniczenia w niej ogółu lub choćby tylko większości jednostek, które się do narodu zalicza.

Pierwsza okoliczność skłania nas do mniemania, iż „[...] kultura narodowa obejmować może jaskrawo sprzeczne treści i nie zawiera żadnej

<sup>16</sup> Jan Prokop, *Polskie universum*, [w:] *Oblicza polskości*, s. 117.

<sup>17</sup> Najbardziej skrajne ich sformułowanie dał niewątpliwie Florian Znaniecki w *Narodach nowoczesnych*, charakteryzując naród wyłącznie jako grupę kulturową. Ujęcie nowsze: Antonina Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996

dającej się zaprogramować linii rozwojowej, ani żadnych kryteriów, które pozwalają ustalić, co wejdzie do niej w przyszłości”<sup>18</sup>. Druga okoliczność każe podejrzewać (i ewentualnie obawiać się), że we współczesnym – podlegającym globalizacji – świecie narodowość kultury staje się bardziej sprawą raczej pożytecznej skądinąd mitologii niż faktów<sup>19</sup>.

Nielatwo zaiste podobnym spostrzeżeniom zaprzeczyć, tak jak niepodobna zaprzeczyć, że względą na narodową kulturę gra bardzo niewielką rolę we współczesnej polskiej polityce<sup>20</sup>. Nie ulega jednak zarazem wątpliwości, że o poczuciu narodowej tożsamości Polaków decyduje bardziej – choćby i iluzoryczne – przekonanie o wspólnocie kultury aniżeli cokolwiek innego. Osobiście, nie uważam tego przekonania – podzielanego zresztą nie tylko przez Polaków – za iluzoryczne, choć owa wspólnota manifestuje się dziś z pewnością inaczej niż w przeszłości. Jak? Nie należy wymagać za wiele od autora, który postawił sobie skromne zadanie pokazania różnych wymiarów pojęcia polskości i nie wyobrażał sobie ani przez chwilę, że potrafi odpowiedzieć na wszystkie związane z nim pytania.

Kiedy mowa o polskości, takich pytań bez odpowiedzi pozostaje zresztą znacznie więcej.

<sup>18</sup> Por. Ryszard Legutko, *Ideowe dylematy kultury narodowej*, „Kwartalnik Konserwatywny” 1998, nr 4, s. 46.

<sup>19</sup> Por. zwłaszcza znakomity artykuł Jerzego Jedlickiego, *O narodowości kultury*, [w:] *Przemiany formuły polskości*, s. 7–18.

<sup>20</sup> Por. badania, których wyniki przedstawia wspomniany już wcześniej tom *Kultura narodowa i polityka*.